

# OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezplatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 33.

Nowemiasto, dnia 13 listopada 1924.

Rok I

W. Płaskowski.

## Ofiary idei.

W handlu za stołem siedzieli spolem  
Zdegumowani faceci,  
Jeden był rudy, drugi był chudy,  
A grubopłaski był trzeci.  
„Nie uwierzycie, jak ciężkie życie!“  
Rzekł jeden, wąż kręcąc w palcach,  
„Co wieczór muszę wytrząsać duszę  
W mazurach, polkach i walcach“.  
„To nic — rzekł drugi — za te usługi,  
Pozyskasz kiedyś nagrodę.  
Lecz ja bez celu, mój przyjacielu,  
Marnuję swe lata młode!  
Z bieloną twarzą służyć mi każą  
Gustom niestalszym od wiatru,  
Bom jest aktorem i dyrektorem  
Amatorskiego teatru!...“  
„O dzieci, dzieci! — wykrzyknął trzeci —  
Czemże są wasze katusze?  
Przy tem cierpieniu, przy tem znudzeniu,  
Jakie ja znosić wciąż muszę!  
Obcy zabawie, codziennie prawie  
Tkwią za zielonym stolikiem,  
I rzną, hom chrobry, po robrach robry,  
Lub się ratuję bezikiem!“  
Tak mówią młodzi, i każdy słodzi  
Gorycze życia konjakiem...  
Wtem zerknął stary przez okulary  
I wyszedł z orędziem takim:  
„Zacni panicze, z serca wam życzę,  
By was minęły kłopoty.  
Zrywajcie zatem z okrutnym światem,  
I lżejsze bierzcie roboty.  
Pierwszy niech chwyta szewskie kopyta,  
Drugi niech szyje odzienie.  
Trzeci zaś może (pomóż mu Boże)  
Tłuc na gościńcu kamienie.  
W ten sposób życie rozweselicie,  
Błyśnie wam promyk nadziei...“  
„Głupis! — rzekł jeden — nie dla nas eden,  
Myśmy ofiary... idei!“

K. Junosza-Szaniawski.

## Szybki poseł.

Żył na Podlasiu przed wiekami,  
Jako tradycja niesie,  
Jeż z jeżów sławnych nad jeżami,  
Skórę z ostremi miał kolcami  
I jabłka zbierał w lesie.  
Owego jeża raz postano  
Po drożdże na Wielkanoc.  
Wielką mu nato flaszkę dano,  
I ruszył w drogę bardzo rano,  
Gdyż miał powrócić na noc.  
Dreptał przez łąki, lasy, łany  
Z tem pilnem poleceniem.  
Ważności misji swej oddany,  
Wracał z drożdżami zadyszany,  
Przed... Bożem Narodzeniem!  
Lecz, gdy już stanąć miał przed chałą,  
Z kupionych drożdży kwartą —  
Potknął się! flaszkę stłukł pękają  
I rzekł, bolejąc nad tą stratą:  
„Co nagle — djabła warto!“



A. Lange.

## Oświadczyzny dentysty.

„Oto przysięga moja uroczysta  
— Tak do swojej panny mówił raz dentysta —  
„O pani, gwiazdom podobna i kwiatom!  
„Gdyby za każdy tej miłości atom,  
„Która rozsadza mego serca głębie,  
„Po jednym tylko miano rwać mi zębie —  
„Ja ci przysięgam, mój promieniu słońca,  
„Że nie starczyłoby mi szczęk tysiąca,  
„I zęby rwanoby mi lat czterysta!“ —  
— Tak do swojej panny mówił raz dentysta.



(Ciąg dalszy)

Z razu wobec szybkiego natarcia ciężkiego rycerstwa pierzchli Litwini, oprócz trzech chorągwi, lecz wojska Jagiełły przemogły nawałę zakonu i zastępy zniosły. Krzyżacy na głowę pobici zostali; padło ich wojska 40,000, mistrz krzyżacki Ulrych Jungingen z całą prawie starszyzną poległ na placu, drugie tyle i mnóstwo rycerzy zabrano do niewoli. O tej sławnej bitwie rozповідаją, że przed jej rozpoczęciem przysłał mistrz Krzyżaków królowi w podarunku dwa miecze, szydząc z Polaków, że im niby to broni niedostaje; a król Władysław, który tego dnia bardzo nabożnie dwóch Mszy św. wysłuchał, rzekł do posłańca:

„Aczkolwiek nie brak nam broni, przyjmujemy te miecze jako dobrą wróżbę, bo tylko zwyciężony broń oddaje“. Gdy bitwa najsrożej się zawzięła, jeden z rycerzy krzyżackich Dyppold z Kiekkierzyc przedarł się aż do króla i chciał go przebić włócznią, ale młodzieniec zwany Zbigniew z Oleśnicy odtrącił włócznię, a król owego Niemca w samo czoło ciął mieczem i na miejscu zabił. Zbigniew wszedł dotem do stanu duchownego. bardzo był uczony i został biskupem krakowskim. Wodzem w tej bitwie był Zyndran z Moskowic, miecznik krakowski, ale Witold, wielki książę litewski przyczynił się do zwycięstwa. Pierwszy raz władę zaczęto u nas używać broni palnej, to jest armat i muszkietów, gdyż proch niedawno został wynaleziony.

Gdyby był Jagiełło szybko ścigał Krzyżaków, toby od razu zajął stolicę i zgniótł zakon do szczętu; ale Polacy nie korzystali ze zwycięstwa; długo zdobywali zamku w Malborgu i zdobyć go nie mogli. Krzyżacy tymczasem ochłonęli ze strachu, zebrali swe wojska, bo mając dużo pieniędzy najmowali żołnierzy w Niemczech i w Czechach. Obalamucili Witolda, księcia litewskiego, że jak król Władysław zdobędzie ich ziemie, to potem i jego z Litwy wypędzi. Witold odszedł ze swymi Litwinami; podobnież wielu panów oświadczyło, że chcą ze żołnierzami swemi wracać do domów. Musiał więc król pomimo odniesionego drugiego zwycięstwa pod Koronowem, zawrzeć pokój z Krzyżakami. Oddali oni Żmudź Witoldowi i ziemię Dobrzyńskie Jagielle, zapłacili też 100,000 grzywien srebra za wykupno jeńców; ale Pomorze i ziemię Chełmińską odzyskali, a Władysław wprowadził załogi swoje z miast i zamków tych prowincji. Od tego czasu zakon krzyżacki już nie był tak potężnym jak wprzód, ale jednak nie raz jeszcze trzeba było walczyć z tem chciwem i łupieżczem rycerstwem.

Zajął się potem Jagiełło połączeniem Litwy z Polską; z tej przyczyny dał panom litewskim takie same prawa, jakie miała szlachta polska i wyrzekł się prawa życia i śmierci nad nimi, które wielkim książętom litewskim od dawna służyło.

Zjechali się więc panowie polscy i litewscy na rozkaz Jagiełły do miasteczka Horodja i tam ustanowiono, że Polacy i Litwini za wspólną zgodą wybiorą następcę na tron polski i litewski, że zarazem stawać będą do wojny przeciw nieprzyjaciółom. Kilkudziesięciu bojarów czyli panów litewskich przybrało herby szlachty polskiej i serdecznie się zbratało z Polakami.

Nie na smak to było krzyżakom i Zygmuntowi węgierskiemu, mężowi Marji, siostry królowej Jadwigi, który przytem rządził Czechami i cesarstwem niemieckiem. Krzyżacy także przeszkadzali temu połączeniu dwóch narodów, podburzali więc Witolda i innych braci i pokrewnych Jagiełły, żeby owo połączenie Polski i Litwy, za jego życia nie przyszło do skutku.

Król Władysław zajął się tymczasem gorliwie nawracaniem Żmudzi, którą od Krzyżaków odebrał; bo oni chociaż zakonnicy, gnębili tylko lud ubogi, ale o jego nawrócenie nie dbali. Ponieważ książę polscy nie umieli po litewsku, więc sam król Władysław uczył zebrany lud pacierza i katechizmu, a potem go chrzcić kazał. Pogańskie świątynie zburzono, wycięto gaje, które miano za święte i zagaszono ogień wiecznie utrzymywany podług obrzędów pogańskich, zwany Zniczem. (C. d. n.)



Nie na to jesteśmy, na ziemi, abyśmy szukali próżnej uciechy i posągów przyszłych, jako aktorowie grając każdy swoją sztukę smutną, albo wesołą, ale dla chwały Bożej jesteśmy i dla pracy prostej a czystej i dla wywiązania ducha naszego i dla spełnienia tego, co mu jest polecone... nietylko dla ziemi, ale i dla nieba cierpimy, a cierpienia tego nie uszlibyśmy, żadną drogą idąc, wszędy spotkałoby nas ono i zaszło drogę, ażeby się duchy nasze w nim oczyściły i nauczyły nowych a potrzebnych im cnót i wiedzy dalszych rzeczy. (List do matki) Słowacki.



Marja Bogusławska

13

## Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Ciąg dalszy)

— No, nie płacz, nie płacz! tu każdy z nas będzie dla ciebie jak tata i mama.

— A może ty wolisz zostać tu w Weronie? — zagadnął Sendal.

— Nie przewracaj chłopakowi w głowie! — krzyknął Ciompa.

— Masz ty kogo w Weronie? jakich przyjaciół rodziców?

— U rodziców sami tylko francuscy oficerowie bywali.

— widzisz! — zatryumfował Ciompa.

— Tata Włochów nie lubił; mówił, że oszuści. Nawet pan Borascini, ten główny malarz, chciał tatę oszwabić i często zamiast sześciu sukien, wymalowanych przez dzień, zapisywał pięć i kłócił się z tatą.

— Więc prawda, wolisz pójść z nami niż tu zostać? — prawie błagalnie patrząc, pytał Ciompa.

— Tu nie chcę! Tu tatę i mamę zabili. Znow zaczął płakać.

— No, nie płacz! Pójdiesz z nami?

Chłopczyna oczy tań piściami.

— A dokąd wy idziecie?

— Dokąd idziemy?... ano, widzisz, Stasiu...

Zaciął się Ciompa, odchrząknął, zastanowił się i rzucił w stronę Sendla:

— Ty mu wytłomacz, gdzie to my idziemy.

— Ano my idziemy... my idziemy w świat... do ojczyzny.

— Do Polski?

— Do Polski — rozrzewionym głosem powtórzył Ciompa.

— A ty znasz Polskę? — zapytał Sendal.

Staś nie odrzekł zaraz, tylko przeciągnął się, oczy przymknął i szeptał:

— Takie wielkie, wielkie pola, w nich tyle maków i bławatków i kākoli, a na domu naszym każdego roku

piął się gtoch na słupach ganku, kwiatki się czerwieniły, jak korale.

— W ogródku malwy... — szepnął Ciompa.  
— Różowe, czerwone, żółte... — kończył Sendal.  
— I nagietki i słoneczniki.  
— W sadzie grusze i wiśnie — westchnął Sendal.  
— Na wiosnę to tak białe, jakby śniegiem drzewa osnuł.

— A zimą to śniegu...  
— Bieluskie, jak na ołtarzu...  
— A ciemne bory!  
— Sosny śniegają w górę...  
— Świerki, jodły takie wielkie...  
— A spodem paprocie, jak haftowane.  
— Wrócimy, dziecko!  
— Kiedy?.., kiedy?..  
— Wprzód trzeba nam przejść wiele krajów, wiele bitew wygrać, wiele miast zdobyć, wiele towarzyszy pogrześć...

— Ale my wrócimy?  
— Nie wszyscy, dziecino, nie wszyscy.  
— Ale ja wrócę?  
— Ty wrócisz, wrócisz, Stachu.  
— Pomnijcie, przyrzekliście!

### 3.

Nie bez trudności zdobyto pozwolenie dla Stacha, żeby mógł iść z legionistami.

Ciompa i Sendal prześcigali się w obawach troskliwości i czułości dla dziecka. Każdy lepzy kasek jemu oddawali; spostrzegłszy zmęczenie, brali go na ramiona, lub uprosiwszy ogniomistrza, sadzali na lawecie armaty. Klócili się przytem nieustannie, zarzucając sobie wzajemnie nadmierne psucie dziecka.

To też Stach, ciągle na powietrzu, w cudownym klimacie, męźniał i poważniał; wśród tych najczęściej głodnych zastępów on jeden nigdy głodu nie zaznał; co dziwniejsza, sam generał Dąbrowski codziennie mu część swego przysłał.

Legjoniści wdzierali się na drzewa, aby zdobyć jaki owoc dla malca. Wkońcu ogłoszono go dzieckiem legji, odbywszy formalne chrzciny, w którym pokumali się Ciompa z Sendalem: pierwszy jako ojciec drugi jako matka chrzestna. I dalej trwało współzawodnictwo między dwoma legionistami pod względem dogadzania chłopcu.

Ale w Mantui zaszedł wypadek, który nie tylko położył kres współzawodnictwu, lecz całkiem zniechęcił Sendala do Stacha.

Wezwano raz legionistów dla odbicia wycieczki w okolice, pod dowództwem pułkownika Bogusławskiego, celem położenia kresu wybuchłym w kilku miasteczkach zamieszkom.

W koszarach, w izbie przeznaczonej dla chorych, pozostało trzech legionistów, nie mogących wylizać się z ran dwóch chorych na febrę i Stach na numerem „Dekady“,\*) z której Ciompa przykazał mu się nauczyć na pamięć dziesięć wierszy.

Czytanie drobnutkiego pisma szło mu opornie, wiersz Godebskiego jeszcze bardziej w głowę mu nie wchodził.

„Tu mszcząc się na mieszkańcu praw ludzkich pogardy,  
Szedł w sławie na wyścigi Sarmata z Lombardy.  
A wprawiony do boju swoich przodków torem,  
Stary uczeń Bellony nowemu był wzorem,  
I rycerz, co odwagą w swej ojczyźnie słynął,  
Walcząc mężnie za swoją — za cudzą tu zginął.“

\*) Pisemko dla legionistów, wydawane w kilku przepisywanych egzemplarzach przez Rymkiewicza i Cyprjana Godebskiego.  
(C. d. u.)

## Zanikający orzeł.

Godło Stanów Zjednoczonych, biało-głowy orzeł, niegdyś rozpowszechniony na lądzie Ameryki Północnej, jest blizki zupełnego zaniknięcia.

Spotkać go można jeszcze w niektórych okolicach Alaski, ale i tam jest blizki wytrzebienia, uznano go bowiem za rabusia, wyrządzającego szkody w zwierzynie, tudzież przemysłowi rybackiemu, poluje bowiem zawzięcie na łososie, podczas ich ciągu do rzek Alaski. Władze Alaski wyznaczyły nawet w r. 1918 nagrodę 50 centów za każdego zabitego ptaka, a skutek był taki, że w ciągu dwóch lat zabito 8356 orłów biało-głowych!

Nie dziw zatem, że dzisiaj orzeł ten stał się nawet w Alasce rzadkością, i że miłośnicy przyrody gorąco zaprotestowali przeciwko tak bezwzględnej tępieniu ptaka, który widnieje na herbie Stanów Zjednoczonych, a przez którego wyrządzane szkody nie są znów tak wielkie, aby uzasadniały zupełne jego wytępienie. Spodziewają się też, że władze Alaski zniosą małostkowe prawo i pozwolą istnieć biało-głowemu orłowi.



Plaszki mają piosenek dużo.  
A ja — jedną tylko.  
Ona śpiewa w sercu mojem  
Każdą życia chwilkę  
W kilku słowach się zamyka  
Ta piosenka cała:  
Dla Mateczki drogiej mojej  
Życie hym oddała!



## Gdzie zimują bociany?

Na ogół wiemy, że bociany, podobnie jak tyle innych ptaków wędrownych, odlatują od nas, gdy zima się zbliża, na południe, przeważnie do Afryki, ale dokładnie dokąd, nie wiadomo, bo Afryka jest wielka.

Sprawą tą zajmowało się wielu uczonych i miłośników, a jeden z nich, mieszkający w Królewcu, wpadł na oryginalny pomysł, aby zbadać miejsce zimowania bocianów. Zaopatrzył on mianowicie ubiegłego roku nogi trzech bociąt, z gniazda, jakie mają bociany na jednym z drzew z Fuehsberger-Allee (w Królewcu), w obrączki, na których wryty był stempel „ptasięgo obserwatorium“ (Vogelwarte) w Rositten.

Obecnie nadszedł do tegoż obserwatorium list od dyrektora ogrodu zoologicznego w Pretorii (Afryka południowa), że znaleziono w kraju Swasi zdechłego bociana, który otruł się prawdopodobnie zjadłszy pewien rodzaj trującej szarańczy, a który miał na nodze wyżej wspomnianą obrączkę.

Pokazuje się stąd, że zimowe stacje bocianów leżą daleko na południe, przestrzeń bowiem między Królewcem a krajem Swasi, wynosi okrągło 10.000 kilometrów.



Aby się stać „całą gębą“ panem, trzeba wpiąć innym usta załkać.



## Postępowa małpa.

Oficer angielskiej marynarki Addisson ma małpkę, którą zna cały Londyn pod nazwą pani Jakóbowej. Przedewszystkiem przyswoiła sobie pani Jakóbowe wszystkie cnoty i wady kulturalnego człowieka. Nauczyła się zatem jadać nożem i widelcem i jeździć na rowerze. Ubierać to się naprawdę jeszcze nie nauczyła. Jak dotąd chodzi boso i w kostjumie Ewy, ale zato wdziewa na głowę z kokieteryjną czerwoną czapczkę i wszystkich znajomych pozdrowia po drodze ukłonami przy zdjęciu czapczki i obraża się, gdy jej ktoś ukłonu odmówi.

Rano, skoro się tylko przebudzi, czuje nalychmiast ogromną oschłość w gardziółce i szybko wychodzi na miasto „na krótkiego”. W każdej karczmie ma znajomych, których wita na dzień dobry, przy której to okazji siada przy stole i wypija jednego, a gdy się trafi więcej dobrych ludzi, którzy jej zafundują, wypija więcej. Przewraca kieliszek tak znakomicie, że jeszcze kropli nie przelała za kołnierz.

Przed kilku jednak dniami wypita więcej i była nadzwyczaj w różowym humorze. Wyszedłszy z knajpy, spotkała dobrą znajomą, 9 letnią dziewczynkę, która w samochodzie czekała na matkę. Pani Jakóbowe przywitała się z małpą bardzo serdecznie, a następnie zaczęła oglądać przyrządzenie samochodowe. Naraz samochód ruszył z całym rozpędem naprzód i małpa uciskała na pedały, ażeby rozpęd był tym szaleńszy. Dziewczynie i małpie okrutnie się podobało, ale matka dziewczynki osiwiła z przerażenia na widok tej jazdy. Szczęściem, że automobil zarył się w końcu w piasek i nie mógł więcej z miejsca ruszyć. To ocaliło samochód, dziewczynkę i małpę.

Pani Jakóbowe wysiadła jak najspokojniej i spuściła się do rowu, ażeby przespać „kota” po wypiciu nadmiernej ilości wódek.



## Ludzie — karły.

Oddawna twierdzą w przepowiedniach, że na ziemi istnieją ludzie — karły, tak zwane krasnolutki, ale uważano to wszystko za baśnie. Tymczasem wieści o istnieniu krasnolutków potwierdzają się. Pierwsze szczegóły, dotyczące tego plemienia, pochodzą od uczonego Lenza z 19 stulecia. Uczony ten przestawił ich jako istoty, wzrostu od 1 metra 32 centymetrów do 1 metra 40 centymetrów. Mają okrągłą głowę, osadzoną na cieniutkiej szyji, szerokie ramiona, silne ręce i nogi, wiszące brzuchy o barwie skóry brudnożółtej, podobnej do barwy miedzi. Jednym zajęciem Akkajczyków jest polowanie, do którego używają łuku.

Powyższe odkrycie zacierało się powoli, ponieważ Lenz krasnolutków nie widział i nie oznaczył nawet bliżej obszarów, które zamieszkują. Tymczasem powyższe szczegóły potwierdza uczonego francuskiego Hutereau, który w czasopiśmie „Congo”, twierdzi, że naprawdę tych krasnolutków nie widział, ale opowiadano mu o nich przez murzynów, którzy z nimi sąsiadują i handel prowadzą. Plemię to zamieszkuje środkową Afrykę pomiędzy wielkimi jeziorami i belgijskim Kongo w równikowym lesie Kasai i Ubangi. Karły te żyją rozrzućeni po całym tym obszarze wśród plemion murzyńskich i wiodą życie koczownicze. Zbliżać się do nich nie można, bo są strasznie złośliwi i zjadli i z nikim znajomości zawierać nie lubią. Żywią się oni zupolowanymi słoniami, bawołów i dzików, które zwa-

biają do wykopanych dołów. Mięso zamieniają często na inne środki pożywienia. Mieszkania tych dziwnych ludzi odszukać można jedynie przy pomocy przewodnika. Żyją zresztą na najniższym stopniu kultury.



## Między rodzeństwem.

Starsza siostra: — Boże! Jaśku! Ja nie wiem w jaki sposób można się tak zabłocić?

Jaśiek: — Nie wiesz? Na prawdę? To chodź prędko za dom, tam gdzie kałuża, a ja cię zaraz nauczę.



## W szkole.

Nauczyciel. — Kto tam śpi w ostatniej ławie?

Jeden z uczniów. — To Jan [Bazgralski, proszę pana profesora.

Nauczyciel: — Cicho bądź! Niech Bazgralski, sam odpowiada.



— Czy tatko w domu?

— Nie właśnie wyszedł! — odpowiada sześciolatni Adaś. — Ale to właśnie pańskie szczęście, że wiedział bowiem na odchodnym, że bardzo żałuję, iż nie może czekać na pana, gdyż z całą przyjemnością zrzuciłby pana ze schodów.



## Logogryf.

Z szeregu następujących sylab ułożyć 17 wyrazów z których początkowe litery utworzą tytuły dwóch znakomitych powieści Sienkiewicza, ostatnie jego powieść obyczajowe,

Sylaby: bar, bo, bon, cho, cła, czę, di, dy, e, e, er, fen, fi, gar, ge, i, in, ir, jań, ki, ko, kop, ksy, ma, mi, mil, mo, nem, nia, niec, o, o, o, ob, pa, pniak, puch, ro, rod, rze, sa, ski, sto, stwo, sy, tysz, to, uł, wian, wiec, ro, zep.

### Znaczenie wyrazów

1. Gatunek psa gończego,
2. Jedna z gałęzi przemysłu,
3. mityczny założyciel państwa Babilońskiego,
4. rzeka na Syberji, dopływ Obi,
5. godność wysokiego urzędnika tureckiego,
6. imię dwóch cesarzy i wielu arcyksiążąt niemieckich,
7. mityczna bohaterka jednej z tragedji Goetego,
8. przyrząd do obserwacji drobnostoi,
9. rozmiar książki na którą arkusze złożone są w ósemkę,
10. stopień w wojsku tureckim,
11. jedno z miast polskich sławne w historii XVII wieku,
12. przesądne pojęcia,
13. współczesny badacz języka polskiego,
14. olbrzymi zbiornik wody,
15. wóz do lokomacji wodnej,
16. pług o dwóch odkładach,
17. założyciel sekty mistycznej w pierwszej połowie XIX w.,
18. poeta polski z drugiej połowy XIX w.,
19. część pokrycia każdego ptaka.

Redaktor: Marja Bogusławska.